№ 31. Warszawa, dnia 21 Lipca (2 Sierpnia) 1894 r. Rok XXX.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół.. kwartal. 5 marek.

JOANNA d'ARC.

Na dnie serc ludzkich spoczywają skarby bogate uczuć wzniosłych, potrzeba przecież, aby poruszyła je w głębi naszej siła jakaś gorąca i wydobyła z pod warstwy tych trosk i zabiegów o chleb powszedni, o sprawy istnienia naszego maluczkie, które przecież pochłaniają nieraz całe życie człowieka. Dowiodła tego cześć Francyi całej oddawana szlachetnej bohaterce, obecnie błogosławionej, Joannie d'Arc; poczynając od Kwietnia bieżącego roku przejmowała ona entuzyazmem żywym wszystkie warstwy społeczeństwa, dając znać o sobie jeszcze obecnie przez zjazd kobiet francuzkich do Orleanu, zapowiedziany na Sierpień z celem narady w sprawie wzniesienia bohaterce takiego pomnika, któryby przypominał stale narodowi o niej, o sile uczucia, którem serce jej biło dla Francyi.

Akta czci jej składane odbywały się w kraju całym, a brały w nich udział tak tłumy ludu, jak i klassy intelligentne, gdy zaś stary republikanin Fabre ozwał się w senacie, aby w rocznicę zdobycia przez nią Orleanu ustanowiono święto narodowe, wniosek został przyjętym jednogłośnie, z zapałem, i w d. 22 Kwietnia odbyło się na cześć bohaterki uroczyste nabożeństwo w katedrze Notre Dame de Paris, której mury przybrano świątecznie w tarcze i chorągwie Francyi, a i wnętrze świątyni było odpowiednio przystrojone w draperye białe i niebieskie, jako jej kolory. Na czterech wyniosłych kolumnach widniały napisy przypominające ważne chwile w historyi jej życia i pamięci dziejowej: wyrok śmierci wydany w Rouen 1429 r., rozpatrzenie w 1455 r. aktów processu potępiającego ją jako czarownicę, rehabilitacya jej w 1456 r., uznanie za błogosławioną w 1894 r. Wśród nawy głównej danem zostało miejsce dwom tysiącom wojskowych, wśród których mieściła się delegacya zuawów papiezkich.

Zgromadziło się w komplecie pełnym całe wyższe duchowieństwo Francyi, z arcybiskupem kardynałem na czele; mieścił się w tem gronie nuncyusz papiezki, a całe zebranie było w pontyfikalnych szatach kapłańskich: to też effekt był dla oka niewypowiedzianie wspaniały. Muzyka do mszy Gounoda rozlegała się poważnie wśród murów obszernej świątyni, po ukończeniu nabożeństwa delegacya komitetu wręczyła arcybiskupowi sztandar Joanny, odtworzony wedle starożytnego oryginału, a była to chwila najuroczystsza, bo organy i głosy chórów umilkły, wszyscy przytomni powstali, aż naraz uderzyły bębny, arcybiskup odmówił nad sztandarem wyrazy błogosławieństwa, na kazalnicy ukazał się młody kaznodzieja, ks. Feuillette, i w wyrazach przejętych uczuciem gorącem wykazał zgromadzonym posłannictwo i dziejowe znaczenie Dziewicy. Słowom jego dał zakończenie uroczysty chórowy śpiew: „Te Deum", zaintonowany przez kardynała Richard, a następnie publiczność cała odśpiewała wraz z kapłanami przy wtórze organów hymn starożytny: „Dieu protège la France..."

Ogień pożarł ciało Dziewicy, popioły rzucili Anglicy w Sekwanę, zaginął jej sztandar, którego sam widok budził w jednych trwogę paniczną, drugim krzepił i zagrzewał duchy. Haftowany jedwabiem w białe lilie na tle lamy srebrnej, miał po jednej stronie wyrazy: „Jezus, Marya", mieszczące się pod wizerunkiem Chrystusa w obłokach wśród chórów anielskich, po drugiej jaśniał herb Francyi. Zaginęły również trzy jej miecze, a z trzech zbroi dwie dostały się w ręce Anglików; jedna dochowała się do XVIII-go wieku i długi czas strzeżona jak relikwie w zamku Anet, a potem w muzeum Chantilly, przepadła gdzieś bez wieści i śladu za czasów pierwszej rewolucyi, pozostawiając jedynie, niestwierdzone żadnym dowodem podanie, iż jeden z zagorzałych jakobinów, który nie chciał wierzyć w cudowne posłannictwo Dziewicy, rzucił ją w ogień. Oddano też w Orleanie na placu przed ratuszem na łup płomieni hełm jej z lilią złotą, a że nie umiała pisać i musiała się w tem posługiwać ręką cudzą, więc listy jej i rozkazy do dowódzców, z jej polecenia kreślone, miały tylko pieczątkę wyciśniętą na laku, który na dowód ich prawdziwości przymocowywał jej włos kruczy, jak to było zwyczajem w czasach, gdy wielu ludzi stojących na stanowiskach wybitnych nie umiało pisać.

We dwadzieścia dwa lata po męczeństwie Joanny, papież Kalikst VII skłonił się do prośby króla Karola VII i zdjął z jej pamięci wyrok hańby, iż wzięła na siebie szaty męzkie i jęła się rzemiosła rycerskiego. W lipcu 1456 r., delegaci i sędziowie wysłani przez Stolicę Apostolską, zgromadzili się w Rouen i, przywoławszy przed oblicze swoje starą matkę Joanny, Izabellę, oraz braci jej, odczytali im akt rehabilitacyi na tym samym placu, gdzie spełniła się okrutna tragedya jej śmierci w płomieniach. Już za naszych czasów sprawę beatyfikacyi Dziewicy podniosła Francya za pośrednictwem prałata Dupanloup; on-to, zająwszy się badaniem dokumentów, odnoszących się do jej życia i czynów, przesłał Stolicy Apostolskiej akta jej życia, wraz z supliką i dokumentami, wyjętemi z archiwum wszystkich miast, w których Joanna przebywała w czasie missyi wielkiej oswobodzenia Francyi.

Cześć jej, uwielbienie pobożne, istniało zawsze we Francyi, szczególniej też w Orleanie, gdzie co rok w dzień pamiątkowy oswobodzenia przez nią miasta od Anglików, odbywały się i odbywają dotąd processye uroczyste, naśladujące ów pochód tryumfalny, gdy nazajutrz po ustąpieniu nieprzyjaciół wojsko, z duchowieństwem na czele, przeciągało przez miasto. Lecz w długim szeregu lat rzecz uległa zaniedbaniu: raz wśród krwa-

wych scen i wstrząśnień pierwszej rewolucyi, bo nie była to chwila do budzenia takich wspomnień przeszłości, nieodpowiadających nastrojowi umysłów; drugi raz za panowania Ludwika Filipa, który chciał, aby monarchia lipcowa przedstawiała dążenia postępowe. Ale są siły, którym niełatwo jest odjąć moc nad duszami ludzkiemi, i gdy Francya po przejściu zmian i burz tylu uciszyła się i skupiła w sobie, tradycye przeszłości zaczęły odzyskiwać prawa dawne. Ludzie zwrócili się znowu w stronę ideału, którego potrzeba człowiekowi, niemogącemu wyżyć chlebem samym, i rocznica bohaterskiego czynu Dziewicy zajaśniała znowu w 1840 r. dawnym blaskiem swoim narodowego święta Francyi—a rys to jest charakterystyczny, że Anglia, widząc tu przedewszystkim ideę, która cud stworzyła, hołd jej oddawać poczęła. Biskup edinburski, monsignor Gillès, znalazł się w 1857 r. między tymi, którzy śpieszyli złożyć Dziewicy cześć swoję wyrażoną przezeń w mowie, wygłoszonej publicznie, a której początek brzmiał: „Dziewico! przybywam tu w imieniu tych ludzi, którzy oddali cię śmierci w płomieniach ognistego stosu i składam ci hołd głęboki.“

Umieć tak odczuć i uszanować cnotę górną, już też jest cnotą. Anglia przechodziła, w stosunku do pamięci Dziewicy, charakterystyczne fazy w zmianach przekonań i uczuć swoich. Już więcej niż wiek temu, bo w 1795 r., gdy w teatrze londyńskim „Convent Garden“ przedstawiono sztukę pantominową, w której Dziewica zostaje porwaną przez szatanów i niesioną w płomienie, publiczność podniosła tak silnie głos przeciw temu, że musiano dać rzeczy obrót inny. Chóry anielskie zjawiły się nagle i uniosły Joannę na skrzydłach swoich, dążąc z nią w niebiosa przy dźwięku łagodnie wdzięcznéj muzyki i śpiewu chóralnego, który głosił cześć jej i sławę wiekopomną. Historycy angielscy są niemal ogólnie w wywodach swych szlachetnie bezstronni, a obecnie bardzo znaczne składki przybywają z Anglii na cel powyżej wspomniany wzniesienia Joannie pomnika przez kobiety francuzkie.

Rzeźbiarze angielscy wykuwają też w marmurze spokojnie łagodne oblicze Dziewicy, a obok dzieł wychodzących obecnie o jej życiu, o jej istocie duchowej i posłannictwie dziejowem, a których obecnie wyszło w Paryżu dziewięć, zajmujących miejsce w literaturze historycznej, mieszczą się i dzieła Anglików bezstronne, z szlachetnego punktu poglądów dziejowych pisane. Razi też wobec tego książka niemca, Ryszarda von Marenholtz, pełna nienawiści i usiłująca zniżyć dziejową działalność Joanny, lecz krytyka niemiecka surowo już skarciła autora, przypominając mu, że sąd historyi powinien być bezstronny—a cześć, oddana cnocie poświęcenia i mężnej sile ducha, podnosi tych, którzy są do niej zdolni.

M. I.

JAROSŁAW VRCHLICKI.

Z cyklu: „Marzenie o szczęściu.“

I.

Strofy.

Umrzeć-bym chciał, jak dzwonów słodki
Co zwolna ścicha w wigilijnej nocy; [dźwięk,
Ten mirem święci ludzki bój czy jęk,
W brzmieniu swem tai balsam wiary, mocy.

Umrzeć-bym chciał, jak fala pośród trzcin
Do brzegów kwietnych z wieczora przygnana;
Perłami zioła zrosi wkrąg jej płyn—
I jeszcze słońce wyzłoci ją zrana.

Umrzeć-bym chciał, jak jaśminowa woń,
Co z pączków zwiędłych płynie w nocne cisze;
Tu, z każdem tchnieniem, w śmierci pada toń
Lecz jeszcze—mrąc — błogosławieństwem dysze.

Umrzeć-bym chciał, jak głos na ustach Twych,
Jak na Twem czole żary wstydu wieszcze,
Jak w lic dołeczkach zgasł ci płochy śmiech,
Gdyś rzekła mi, że będę szczęsnym jeszcze.

II.

Cicha miłość.

Nigdy słowem nie odsłonię,
Co mi w sercu śpi głęboko:
Dość, jeżeli w szczęścia chwili
Mówi twarz i mówi oko.

Z dzikim jękiem próżne muszle
Toń wyrzuca wzdłuż wybrzeży:
Ale w sercu, tak, jak w morzu,
Prawa perła na dnie leży.

Przełożył z czeskiego
Miriam.

PRZEZNACZENIE KOBIETY.

Pojęcie, jakie matka wytworzy sobie o tem: co jest w życiu ludzkiem szczęściem? stanowi o kierunku wychowania. Wpływ matki na moralne kształtowanie dziecka jest niewątpliwie wielkim, i ta, której syn, stawszy się człowiekiem, szlachetny cel życia sobie obiera, czczoną jest wszędzie i zawsze tak, jak matka Grachów, bo ona to urabiała młodą istotę do cnoty górnej, ona stawiała przed jej oczyma ideał życia wzniosły. Wychowanie córki jest przecież doskonalej jej własnem dziełem, gdyż wpływów postronnych niema tu prawie wcale i dziewczę młode wytwarza sobie pojęcie życia wedle modły, jaką daje jej matka, której obowiązkiem jest, aby nie było ono poziomem, aby odpowiadało przeznaczeniu kobiety wśród ludzkości—i każda matka powinna też postawić sobie przed oczyma ideał kobiecości szlachetnej, do którego rysów należy jej się stosować w wychowaniu córki. Na pomoc matkom piszą też książki w tej materyi, i francuzki pedagog, Jerzy Regnal, skreślił właśnie dla użytku matek wzór, jak należy urabiać dziewczę młode, aby stało się „prawdziwą kobietą“—dobrą żoną i matką, dobrą towarzyszką życia mężczyzny.

Trzeba jej na to pokazać wcześnie szlak życia wzniosły: trzeba jej pokazać znaczenie obowiązku... pisze autor, dodając, że w wychowaniu do takiego celu dążącem, prawda musi stać wyżej niżeli konwenans wszelki, a to, co zowiemy postępem: wyższa oświata umysłu, nie powinna naruszać tego, co z natury rzeczy jest przeznaczeniem niewieściem. Niemniej wychowanie nowoczesne potrzebuje więcej niż kiedy wyrobić w niej praktyczność, bo są w życiu kobiety, zwłaszcza niezamożnej, w życiu kobiety samotnej, chwile ciężkie, i trzeba też, aby umiała radzić sobie w potrzebie—aby mogła zarobić sobie na kawałek chleba. Obok wykształcenia moralnego i intellektualnego: wykształcenia uczuć i poglądów na życie, należy pamiętać o tej życia owego stronie praktycznej.

Zostawiając na boku pewne uwagi, mieszczące się w przedmowie do książki, a które dla społeczeństwa naszego potrzebne nie są, bo kobieta obok cnót ewangelicznych miłości i nadziei nosi w piersiach i cnotę wiary, należy matce każdej postawić sobie za autorem pytanie: jakiemi być powinny dziewczęta, rosnące w czasach naszych do życia czynu? Myśląc o emancypacyjnych porywach znacznej liczby kobiet, czyni on uwagę, że dorastające obecnie dziewczę znajduje się nie pod jednym względem w trudniejszych warunkach wytwarzania sobie przekonań o życiu, niż to było dawniej. Czy lepiej-by się działo, gdyby, idąc ubitym przez tradycyą szlakiem, była cichą, domowego gospodarstwa sprawami zajętą jedynie; czy też, gdyby, odsuwając to wszystko na stronę, żądała w imie postępu zmiany w zakresie pracy, w zakresie powołania kobiety?.. Autor odpowiada, że jest między temi dwoma kierunkami droga pośrednia; nikt zapewne nie zaprzeczy kobiecie, aby jako małżonka i matka nie miała wpływu na układ wewnętrznego życia rodziny, na wychowanie dziecka, i protestuje on przeciwko temu w imie mężczyzny, ale dodaje zarazem, że z drugiej strony, źle jest mężowi i smutno, gdy towarzyszka jego życia nie ma w sobie tych właściwości, które zbiorowo wzięte zowią się kobiecością — gdy jej słodycz, jej tkliwość nie oddziaływa na surowszą stronę jego charakteru, nie łagodzi go i nie upiększa mu życia tą poezyą uczucia, która jest promieniem jasnym wśród powszednich, surowych spraw życia realnego. Jeden z myślicieli francuzkich, Sâr Peladan, rozbierając w rozmowie z pokrewną sobie kobietą stanowisko niewieście wśród ludzkości, rzekł:—„Przypuść, że jesteś posłem ideału, że zlecono ci szlachetną tę missyą, aby uczynić ludziom cnotę wdzięczną...“

— Mieści się w tem program cały życia niewieściego!—woła autor i dodając, że na tej podstawie opierać się powinno wychowanie; pisze przecież, że nie może tu być usuniętą siła rozumowania, zdolność rozsądnego poglądu na strony życia praktyczne. Żona to współpracowniczka męża i doradczyni jego wśród zawiłych kwestyi życia, zadaniem zaś matki jest wychowywać dzieci do celów życia odpowiadających obecnym jego warunkom, więc zatem nie może ona być niepraktyczną, nieliczącą się z tą stroną życia ludzkiego, która jest gruntem ziemskim pod nogami, ale nie należy jej również zapominać o tem, że niebiosa są ponad jej głową. Jej to zadaniem jest zasiewać kwiaty na drogach ludzkości, a ta jej praca nie przepada nigdy, bo ci, którzy przyjdą po niej znajdą je rozkwitłe w barw ich krasie bogatej i przenikną się ich wdziękiem, nie traktując ich jako rzeczy nieużytecznej.

Literatka francuzka, M-me Adam, wypowiedziała głęboko mądre zdanie w czasopiśmie *Gaulois*: „Jest to obowiązkiem kobiety, aby coraz to więcej uczestniczyła w pracy ogółu swego, coraz to więcej czuła się odpowiedzialną za współudział brany w życiu towarzysza życia tego, męża. Zdolności jej i siły nie są takie, jak jego, ale odpowiadają im harmonijnie i równają się z niemi, współdziałając w jednym celu, choć środkami odmiennemi. Bądź więc zatem wspólniczką życia mężczyzny—dodaje—bądź przyjaciółką jego wierną, bo inaczej musisz się stać dlań cackiem, którem pobawi się, ale nigdy nie uszanuje wysoko“.

Zdaniem autora młoda panna powinna już to przeznaczenie swoje w życiu pojmować, wiedzieć, że jest to obowiązek, z którego zwolnienia być nie może. Kobieta niemal w ogóle uważa miłość za węgielny kamień małżeństwa, lecz choć źle tu jest bez miłości, istnieje jednak w stosunku małżonków do siebie coś wyższego nad miłość, bo obowiązek, na którym opiera się rodzina. Ale młoda dziewczyna za wiele słyszy tu o miłości. Mówią jej, że miłość przenosi góry, równa stany, rzadko przecież dodając do tego ten kommentarz, jaki to gatunek miłości daje takie siły i zdaje jej się też, że dość jest uczuć jakieś żywsze bicie serca w łonie—uczuć upodobanie pewne do kogoś, który przedstawia się układnie, aby związać na zawsze życie swoje z jego życiem. Ta sympatya potrzebuje przecież podstawy szacunku, na której wzniósłby się dopiero gmach wzajemnego szczęścia, i miłość bez takiego gruntu ani uszczęśliwia ani podnosi człowieka. Mąż jest zwykle starszym, posiada więc doświadczenie, jakiego braknie żonie: powinien też zrozumieć, od czego należy mu ją ustrzedz, w czem stanąć do pomocy; wykazać prawa i obowiązki miłości w małżeństwie, a jej to powinnością jest, aby usiłowała go zrozumieć, aby własną siłą umysłu i serca pojęła to, że para kochanków musi się stać w następ-

stwie rzeczy parą przyjaciół, bo biada obojgu, skoro się tak nie stanie.

Przyjaźń na podstawie miłości powstała zachowuje jej tkliwość w połączeniu ze spokojną powagą, ze słodką wyrozumiałością, trzeba więc aby system wychowania dziewczęcia już ją uzdolnił do takiego stanu uczuć — aby nie wszystko opierało się na tem uderzeniu serca gwałtownem, które zawodnem bywa, jeżeli nie będzie miało podstawy, opartej na szacunku wzajemnym. Na szacunek trzeba sobie przecież zarobić, trzeba go wytworzyć w ludziach, którzy są świadkami naszego życia, bo nic darmo nie dostaje się człowiekowi.

(Dokończenie nastąpi).

BEZ WOLI

POWIEŚĆ

przez

WANDĘ GROT. BĘCZKOWSKĄ

(Dalszy ciąg).

II.

Willa Allanich leżała o pół godziny drogi od willi Kamienieckich. Nie doczekawszy się męża, Lila pojechała na umówione zebranie. Spóźniła się, i książe niecierpliwił się widocznie, co nie uszło uwagi gości.

Gdy w przedpokoju zdejmował nareszcie lekki burnus z białych, obnażonych ramion Lili, żar jego spojrzenia przyśpieszył bicie jej serca i zaróżowił lica.

— *Carissima... bella mia* — szeptał cichutko, rozmarzonym głosem. - Tak długo kazałaś czekać na siebie...

Byli już z sobą na poufałej stopie, a przyjaźń ich, zawarta przed paru laty w Paryżu, trwała wciąż, umiejętnie podtrzymywana przez Lilę.

Księcia piękność jej oczarowała jeszcze w Paryżu. Jak twierdzili złośliwi, biegł za nią gdzie się obróciła, aż znaleźli się razem na czas nieograniczony w pięknej ojczyźnie księcia, gdzie krew płynie w żyłach jak strumień gorącej lawy.

D'Allano sprzykrzył już sobie ogniste rodaczki; chłodna piękność Lili upajała go i nęciła, przedziwnym smakiem świeżości i niezwykłego uroku.

Umiejętnie stosowana kokieterya, obiecując wyjątkowe rozkosze, trzymała go jednak zdaleka, zaplątanego wszakże po uszy już w zdradzieckie sidła.

Książe szalał za nią. A ona? Podobał jej się niewątpliwie namiętny Włoch, raz drżący i nieśmiały jak student, to gwałtowny i zazdrosny, ścigający ją aksamitnemi marzącemi oczyma, w których i groźbę nieraz widziała.

Od miesięcy paru pod wpływem tej szalonej miłości i ona rozgrzewać się zaczęła. Gdy przeminęło dni kilka, a nie miała sposobności ujrzenia go, brakło jej czegoś wyraźnie, tęskniła.

Księżna Margarita wiedziała o wszystkiem; mniej atoli lękała się Lili, aniżeli mściwych, zazdrosnych swoich rodaczek.

Znając nieco chłodne i szanujące się polki, nie przypuszczała, aby rzeczy zaszły daleko. Dość ograniczona, kokieteryę Lili brała za naiwność naturalną, a poważny Kamieniecki był dla niej rękojmią; czuła instynktownie, że kocha żonę bez granic i strzedz swego domowego ogniska potrafi.

Towarzystwo zebrane dziś u księżny rozpierzchło się po ogrodzie. Lekki wietrzyk wiał od morza, odurzająca woń kwiatów napełniała powietrze.

Książe zatrzymał Lilę w pustym salonie.

— Kiedyż ja będę szczęśliwym? — pytał namiętnie.—Kiedy?

Milczała. Utopiła w jego oczach, swoje oczy gazelli, niezbadane, głębokie, z których niewiele mógł wyczytać.

Lekki szmer przestraszył Lilę.

— Pójdźmy — rzekła. — Księżna, lub ktoś ze służby, może być gdzieś blizko...

Książe schwycił ją za rękę.

— Nie odchodź, *cara mia*!—szepnął. — Nie odchodź! Chwilkę jeszcze.—Drżał i blady był bardzo; oczy świeciły mu jak rozżarzone węgle, wpijał je w twarz Lili z siłą, która ją paraliżowała.

— Ależ, książe...—szepnęła trwożnie. — Puść mnie!...

— Nie!—krzyknął, zapominając o wszystkiem —Nie puszczę!... Musisz mi pierwej dać słowo, że dziś... dziś, czekać mię będziesz. Musimy porozumieć się... Odjedziesz wcześniej i ja znajdę się w ogrodzie od strony wzgórza... Czy zgadzasz się?...—Zawahała się... Schadzka z księciem, nie leżała w jej programie. Lubiła przedewszystkiem unikać skandalu i lawirowała dotąd tak zręcznie, że wszelkie jej wyskoki uchodziły wzroku męża.

— Nie mogę, książe...—rzekła wreszcie.—Zastanów się, czego wymagasz ode mnie?

— Musisz!—syknął.

— Muszę?...—spojrzała na niego jak królowa; w głosie drżał gniew i obrażona duma. — Zapominasz się, książe...—rzekła.

— Bynajmniej! Zanadto długo mnie łudziłaś... Powiedz, że się zgadzasz—dodał, zagradzając jej przejście.—Inaczej nie ustąpię.

— Czy tak? I to we własnym domu jesteś tak grzecznym, książe? spytała z dojmującą ironią.—Winszuję ci! Istotnie, to po rycersku! Usuń się, proszę, i pozwól mi przejść...— szepnęła łagodnie, oglądając się z przestrachem wokoło.

Książe zacisnął pięści.

— *Con piacere, contessa* — rzekł wyniośle, kłaniając się Lili. — *Con piacere!...* Możesz pani odejść, ale — pamiętaj! O naszej wycieczce do Monaco mąż twój dowie się wkrótce...

Podał jej ramię z galanteryą i, jakgdyby nic między nimi nie zaszło, wyprowadził ją do ogrodu. Lila wejrzeniem pogardy zmierzyła zuchwalca; przelękła się jednak...

— Trzeba to załagodzić jakoś...—myślała, mijając szerokie aleje, wsparta na ramieniu księcia. —W ostateczności, wolę się już zobaczyć z nim w ogrodzie. Powiem mu, co o tem myślę i ułagodzę go.

Zły los atoli nad zamiarami księcia zawisnął. W parę godzin potem, przybiegł posłaniec z karteczką Lizy do pani, którą mu bezzwłocznie doręczyć kazano. Okrzyk Lili, po przeczytaniu, zelektryzował zebranych.

— Mąż mój... zasłabł nagle i niebezpiecznie — mówiła szybko, żegnając się z gospodynią.—Daruje księżna...

Odjechała natychmiast, ścigana roznamiętnionym wzrokiem księcia, któremu trwoga jej o męża i bladość twarzy obudziła rój zazdrosnych myśli.

III.

— Woźnisiu, moja Woźnisiu.. Woda kolońska stoi na toalecie... podaj mi flakon...

P. Kamieniecka, bardzo blada, leżała na kanapce w swojej sypialni Zmieniła się bardzo i postarzała w ciągu ostatnich kilku lat...

— Jaśnie pani zanadto się męczy —rzekła Woźnicka, podając flakon.—Może natrzeć skronie? — Nie czekając odpowiedzi, z przywiązaniem starej, wiernej sługi, odgarnęła, teraz całkiem już siwe, włosy z czoła leżącej i zaczęła nacierać skronie. —Jaśnie pani już oddawna jest chorą — mówiła dalej, przyglądając się mizernej twarzy i podsiniałym oczom. — Mało pani sypia, mało jada... martwi się... Trzeba koniecznie wezwać doktora.

— Nie, moja Woźnisiu, nie trzeba—odparła p. Kamieniecka.—To przejdzie. Już mi tak nieraz było. Gdyby nie ten ból głowy, który mię nawiedza tak często... Newralgiczne cierpienie zapewne.

Woźnicka westchnęła.

— Ja swoje powtórzę: zanadto się jaśnie pani męczy. Nie trzeba tak rano wstawać, tak dużo chodzić.. Czy słota, czy upał, jaśnie pani na nic nie uważa. Pójdę przynieść rosół... — Ułożyła chorą wygodnie i wyszła.

P. Kamieniecka sięgnęła po depeszę, która, nierozpieczętowana jeszcze, leżała przy niej na stoliczku.

— Pewno o pieniądze—szepnęła.—Zkąd ja ich czerpać będę!..— westchnęła głęboko i rozerwała kopertę. W miarę czytania, twarz jej bladła, oddech stawał się krótkim, chrapliwym. — Boże, wielki Boże!... — jęknęła wreszcie, papier wypadł z ręki, zemdlała..

Woźnicka, powracająca z rosołem, zastała ją prawie martwą.

Z przeraźliwym krzykiem rzuciła się do niej, szarpała taśmę od dzwonka, chwytała przedmiot jeden po drugim, bezradna, zrozpaczona. Zbiegła się służba, posłano po lekarza, trzeźwiono chorą.

Otworzyła nareszcie oczy.

— Gdzie depesza? — szepnęła ledwo dosłyszalnie.

Woźnicka przypomniała sobie, że przed godziną właśnie konny posłaniec przywiózł papier jakiś ze stacyi telegraficznej.

Obejrzała się, leżał zmięty na ziemi. Nie trudno było domyśleć się, że on to był przyczyną zemdlenia. Wsunęła go zręcznie do kieszeni, p. Kamieniecka szukała go niespokojnie oczami, potem ogarnęła ją senność, zapomniała o wszystkiem. Atak się powtórzył. Przybył lekarz i sery się zatrwożył.

— Choroba serca, mocno rozwinięta — mruczał do siebie, stojąc przy oknie, po zbadaniu chorej.— Organizm zgryzotą podkopany... wczesne owdowienie.. hm!... Niedobrze! Wcale niedobrze!

Doktor Olski był przyjacielem Kamienieckich oddawna.

Znał i leczył jeszcze nieboszczyka Adama i tajemnice Kamienieckiego dworu nie były mu obce.

Namyślał się, kombinował, zwrócił się wreszcie do Woźnickiej.

— Gdzie jest obecnie p. Stanisław?—pyta.

Woźnicka wzruszyła ramionami.

— Kto to wie, wielmożny panie! Pani Stanisławowa nigdzie miejsca długo nie zagrzeje. Niedawieńko pani mówiła, że mieszkają gdzieś na południu, ale gdzie to południe to nie wiem wcale. P. Stanisławowa bardzo delikatna podobno; boi się zimy u nas.

— Przecież tu się urodziła i tu wzrosła—rzekł doktor niechętnie.—Pańskie to fantazye, kobiece grymasy, nic więcej! Radbym jednak wiedzieć, gdzie są obecnie.

— Czy nasza pani bardzo słaba?—pyta z trwogą Woźnicka.

— No. nie, tego nie mówię; ale byłoby jej przyjemniej mieć syna i wnuczęta przy sobie — rzekł doktor. — To-by ją prędzej uzdrowiło, niż lekarstwa.

Woźnicka przypomniała sobie o depeszy.

— Zaraz, zaraz, może się czego dowiemy — mruczała, szukając po kieszeniach.—O! mam przecie! Człowiek to już i głowę z tem wszystkiem stracił. Pani to dziś odebrała—rzekła, wręczając papier doktorowi.—Jestem pewna, że od tego bardziej zachorzała...

Doktor z pośpiechem przeczytał depeszę.

— Aa!...—wybiegło z ust jego mimowolnie. — To tak się rzeczy mają... Nic dziwnego!

Zawołał o konie, przepisał lekarstwo, nauczył Woźnicką, jak ma postępować z chorą i gdy nieco spokojniej usnęła, odjechał.

Nie pojechał jednak do domu. Zmęczony, zziębły, bo deszcz padał od samego ranka — późnym wieczorem stanął nareszcie w Bielowcach. Byli goście i wytrwały Rolski między innymi; towarzystwo całe siedziało przy kolacyi.

Gwarno powitano doktora. Sympatyczny staruszek cieszył się ogólną sympatyą i szacunkiem. Halina, szczególna jego faworytka, zerwała się od stołu i uczepiła mu się u ramienia.

— Co będziesz jadł, doktorze złoty, kochany?— pytała troskliwie. — Jest zając, są kaczki w potrawie, szczupak smażony, marmelada z jabłek...

— Ter, ter—ter, mała sroczko—szepnął jej do ucha doktor. — Chorego się pytają a zdrowemu dają... Będę jadł i zająca i kaczki i marmeladę, co tylko zechcesz: głodny jestem jak wilk. Zjadłbym ciebie, turkaweczko, na początek.

— A nie! To już lepiej na deser — zaśmiała się Halina. Poprowadziła go do stołu i posadziła przy ojcu.—Odstępuję ci, doktorze, co mam najlepszego — rzekła. — Siadaj przy moim ojczulku i opowiedz nam: zkąd wracasz i jakie to bogi łaskawe przygnały cię w nasze progi?

Twarz doktora spochmurniała.

— Potem o tem—rzekł.—Popsuję państwu apetyt. Chociaż, Bogiem a prawdą, umyślnie w interesie mojej pacyentki tu przybyłem.

— Cóż to takiego? Kto to?—pytano ciekawie. Serce Haliny uderzyło mocno.

— O kim mówisz, doktorze?—pyta z trwożnem przeczuciem.

— Później, później, panienko — odpowiedział, ociągając się. — Na wszystko będzie czas...

Nalegano jednak natarczywie i poczciwy doktor ustąpić musiał.

— P. Kamieniecka miała silny atak sercowy— zaczął opowiadać—i daj Boże, abym był złym prorokiem—kto wie czy już nie ostatni. Choroba zapowiada się groźnie, dużo nieprzyjaznych okoliczności na to wpływa, brak jej zresztą opieki... poczciwa Woźnicka nie wystarczy.

Halina pochyliła się do ucha ojca.

— Pojedziemy, ojczulku, wszak prawda? Wyrobisz mi pozwolenie mamy i zostanę u cioci.

Pani Bielowska domyśliła się o co chodzi.

— Delikatne odwołanie się do serca Haliny — rzekła do doktora z kwaskowatym uśmiechem. — Ale któż mnie będzie pielęgnował, gdy zasłabnę?

— Pani dobrodziejka nie potrzebuje się tego lękać—odparł z galanteryą.—I czas i choroba znają respekt dla pani. Smutne to życie takiej samotnicy jak p. Kamieniecka. Gdy się ma w dodatku cały szereg niewesołych wspomnień — dodał ciszej.

— Pojedziemy skoro świt, oboje z Halką — zadecydował p. Bielowski. — Nie będziesz miała nic przeciwko temu, Kloteczko, bo znam przecież twoje szlachetne serce. Jestem szczerze zmartwiony chorobą mojej czcigodnej krewnej; Hala, oczywiście, pozostanie przy niej. Nam będzie łatwiej obejść się bez naszej dzieweczki.

Piękna wysmukła panna, stojąca za krzesłem p. Bielowskiego, pochyliła się szybko i przycisnęła świeże usta do siwych włosów ojca. — Dzięki, dzięki!—szepnęła.

Siedzący naprzeciw Rolski patrzył na nią badawczo.

— Nie, ta dziewczyna nigdy chyba nie zapomni — myślał w godzinę potem, znalazłszy się w swoim pokoju.—Jak ją wstrząsa każde wspomnienie, jaka tęsknota wyziera z tych cudnych oczów!

Usiadł przy oknie i zadumał się. Osiem lat upłynęło od poznania Haliny; osiem, nieskończenie długich dla niego...

Miłość nie zmniejszyła się jednak z upływem czasu. Kochał ją dziś, równie mocno, jak wówczas, gdy się młodziutkiej dzieweczce z uczuć swoich spowiadał. O, jak on złorzeczył Stanisławowi, gdy ten śliczny kwiat, tracił barwę i świeżość wiosenną... Przebaczył dopiero wtedy, gdy Halina z porady lekarzy, przebywszy na południu trzy lata, powróciła do domu zdrowa i względnie spokojna.

Z młodej dzieweczki wykształciła się wspaniale piękna kobieta. Delikatna jej cera zaróżowiła się, usta miały znów barwę koralu, oczy tylko, piękne lazurowe oczy, pociemniały i pojawił się w nich wyraz jakiego nigdy nie dostrzegano dawniej,—wyraz łagodnego smutku i tęsknoty. I uśmiech był inny. Srebrny, szczery śmiech młodości nie wrócił już na usta Haliny.

Dumny arystokrata, obdarzony wszystkiemi darami natury, psuty przez kobiety i pożądany jako jedna z najświetniejszych partyi—wobec ślicznej dziewczyny pokorny był i uległy jak dziecko. A dziewczyna, równie jak on, stałą była. Wiośnianej swej miłości, aczkolwiek pełnej gorzkich wspomnień, za nic wyrzec-by się już nie mogła. W ciągu tych kilku lat ubiegłych nie widziała Stanisława ani razu i nie pragnęła go zobaczyć.

Po powrocie z zagranicy rzuciła się do pracy, do gospodarstwa. Bywa teraz chętnie w towarzystwach, byle nie nastręczać matce sposobności do gderania i docinków, których się bardzo lęka. Odwiedza często Kamieńce, pieści swoją ukochaną ciotkę, której jest jedyną niemal pociechą, i tak dnie schodzą. Stara się przytem być zawsze spokojną i wesołą.

— Wybiła sobie chyba z głowy tę nierozsądną miłość dla Stanisława—mawiała niera p. Klotylda do męża.—Twój styl wychowawczy, *mon ange*, okazał się zgubnym—dodawała z najwyższą niechęcią.—Bielowska zostanie starą panną...

Pan Józef nie odpowiadał nigdy na te zaczepki żony. Wzrok jego uciekał w dal—i mącił się jak jasny błękit jeziora, gdy wiatr spokojną jego toń poruszy. Od niejakiego czasu czuł się nieswoim, dziwnie przygnębionym. Męczył się, chodząc, brzmiały mu nogi, krew często rzucała się nosem i gorącą falą biła do głowy.

Myśl o Halinie przejmowała go rozpaczą, odbierała mu sen. Nie mógł zapomnieć o tem, że ciężar sześćdziesięciu dwóch lat dźwiga na barkach i że te barki od pewnego czasu utraciły na sile i gną się ku ziemi.

— Co ona pocznie, biedaczka, — myślał niejednokrotnie—gdy mnie jej zabraknie? Do matki ciągnie ją rozum, a nie serce, i wcale się temu nie dziwię... Tyle lat z sobą przecież przeżyliśmy, a moja żona jest dla mnie tak obcą, jak była w dzień ślubu. Ja już zrezygnowałem—ale dziecko potrzebuje dużo ciepła, dużo uczucia.

Dziś właśnie poczciwy p. Bielowski czuł się więcej osłabionym i dokuczały mu rozmaite dolegliwości. Czekał tylko, aż się wszyscy na spoczynek rozejdą i będzie mógł poufnie z drem Olskim pogawędzić. I doktor pragnął tego. Nie wszystko przy kolacyi powiedzieć było można. Znaleźli się wreszcie w gabinecie Bielowskiego, obadwaj niesłychanie radzi, że nie potrzebują się maskować.

— Coś mi nie tęgo kochany pan wygląda — zaczął doktor, przyglądając się bacznie zżółkłej cerze p. Bielowskiego. — Cóż tam nowego? Czy nogi brzmieją jeszcze?

— Właśnie chciałem pomówić z tobą, doktorze—rzekł, podając mu cygaro. — Brzmieją coraz więcej; napadają mię przytem jakieś mdłości... licho wie co to jest takiego. Podejrzewam coś w żołądku...

Doktor bacznie patrzył na pacyenta. — Prędzej na wątrobie — szepnął. — Zdaje mi się, że tam przyjdzie nam szukać wyjaśnienia.

Zajął się obejrzeniem chorego, poczem odwrócił się szybko i udawał zajętego cygarem, które miętosił w rękach, w istocie rzeczy zaś bardzo był zaniepokojony.

— A no, nic..,—rzekł wreszcie, ociągając się.— Trzeba się leczyć, przedewszystkiem trzeba się oszczędzać... Nie mamy młodości w zapasie, kochany panie, aby nam siłami szafować było wolno. Przepiszę ja tu małe środeczki,.. Krwisty pan jesteś, tęgi, dyabeł nie śpi... trzeba się wystrzegać!...

Bielowski siedział zachmurzony.

— Już widzę, że jest coś niedobrego—rzekł.— Sam to czuję zresztą... Nie potrzebujesz obwijać prawdy w bawełnę, doktorze. Jam przecież nie dziecko. Tyle lat się przeżyło: cóż dziwnego, że ta cielesna powłoka chce odpocząć? Zwykła kolej rzeczy i gdyby nie Hala...

Głos mu zadrżał; wzrok bardzo smutny zwrócił się na doktora.

— Z tobą tajemnice są zbyteczne, kochany przyjacielu. Ty wiesz o wszystkiem, prawie tak dobrze, jak ja sam... Lękam się o siebie, ze względu na tę moję biedaczkę, którą śmierć moja istotnie osieroci... Za mąż, wątpię, by poszła kiedykolwiek.

— No, no, pocóż zaraz takie smutne myśli?

Doktor uścisnął dłoń Bielowskiego z uczuciem szczerej przyjaźni.

— Nie mówię, że jest dobrze; nie mówię, że jest źle... a co do naszej pieszczotki, bo już musisz pan pozwolić, że i ja sobie niejakie prawa do niej roszczę—to pójdzie za tego poczciwego Rolskiego, który od lat tylu wzdycha do niej... Nadto jest dobrą, aby takiej wytrwałej miłości ocenić nie potrafiła. O to jestem spokojny. Gorzej z Kamienieckimi: przeczuwam koniec bardzo smutny. Gdybym wiedział, że przyjmiesz to pan spokojnie, to-bym się przynajmniej wygadał i ulżyłoby mi cokolwiek.

— Ależ, doktorze, — Bielowski chwycił go za ręce—mówże, mów prędzej.. Cóż to? Za babę mię uważasz, czy jak? A to rzecz niesłychana! Słucham, słucham; byleś mię niepewnością nie męczył... Cóż tam takiego?

— Była dziś depesza od p. Stanisławowej — rzekł doktor — i ona to z pewnością sprowadziła atak. P. Stanisław podobno niebezpiecznie zachorował... Pani żąda pieniędzy i jest widać bardzo zaniepokojona. Strach, co te kobiety wyrabiają! Potrzebne to siedzenie zagranicą? Tyle wydatków, taki koszt! Szalony upór pani Stanisławowej bardzo smutne może wydać owoce. Słyszę, że i Kamieniówka już sprzedana... Jeżeli tak dalej pójdzie...

Bielowski schwycił się za głowę.

— Święte Imie Pańskie! — krzyknął, wzburzony.—Jeszcze tego tej nieszczęśliwej potrzeba było. Trzeba jechać, ratować, działać szybko, bo ta lekkomyślna waryatka wszystko przepuści i wszystkich przy sobie zamęczy! Muszę ja się do tego zabrać; nie ma rady. Nie wiesz pan na co chory?

— Nie wiem—odparł doktor.—Telegram opiewa, że niebezpiecznie chory... Bóg raczy wiedzieć!... Co zaś do pańskiego wyjazdu...

— Ale jadę, jadę, choćby na końcu świata byli, to ich odszukam—wołał żywo zajęty p. Bielowski.—Muszę jego i ją ratować! Toć to moja jedyna krewna, którą czczę, kocham jak siostrę rodzoną. Czyż-bym mógł pozwolić, aby synowa wyzuła ją ze wszystkiego na stare lata? Lękam się o Stanisława. Dyabeł wie, jakie się tam licho do niego przyplątało... Jakiż-by to był cios okropny dla matki i—dla Haliny — dodał ciszej.

Przeszedł się po pokoju, wzburzony; doktor stanął przed nim.

— Tylko się pan nie alteruj zbytecznie—rzekł — do przeprowadzenia pańskich planów potrzeba przedewszystkiem zdrowia i zimnej krwi. Nie lada jakie zadanie masz pan kochany przed sobą. Wojować z taką przeciwniczką, jak pani Lila, to nie będzie arcy-przyjemną zabawką. Pójdźmy spać... Jutro rano macie państwo wyjechać, trzeba wypocząć.

Rozeszli się, ale Bielowski nie skorzystał z rady przyjaciela. Pisał listy, porządkował papiery i ranek zastał go jeszcze przy biurku, bladego i zmęczonego wprawdzie, przygotowanego jednak do podróży zupełnie. Chodziło tylko o pasport.

— Odwiozę Halinkę do Kamieniec i pojadę wprost do Warszawy, kochana żono—mówił przy śniadaniu do skrzywionej i niechętnej pani Klotyldy.

— Nie wrócę prawdopodobnie prędzej, aż za jaki miesiąc dopiero. Hala musi zostać przy ciotce, a mam nadzieję, że ty, kochanie, będziesz odwiedzała często Kamieńce. Proszę cię o to.

— Popełniasz szaleństwa, jedno za drugiem *mon cher*—wycedziła pani przez zaciśnięte zęby.— Cóż będziesz przez cały miesiąc robił w Warszawie?

— Pojadę i dalej jeszcze, Kloteczko — odparł nieśmiało.—Stanisław zochorował niebezpiecznie, trzeba go ratować... Wierzaj mi, żono: to, co robię, robić muszę, bo mi to obowiązek nakazuje. Żadne perswazye nic tu nie pomogą i dlatego, proszę, oszczędź mi ich. Będę chciał wrócić jak najprędzej; czuję już teraz jak tęskno mi będzie do ciebie i Halinki, ale na to rady niema.

Pocałował serdecznie rękę żony; chciał pocałować i usta, ale ona odwróciła się z niesmakiem.

— Rób jak chcesz — rzekła. — Zobaczymy do czego to doprowadzi. Może i długi p. Stanisława płacić myślisz? Na moje nieszczęście, sąsiedztwo Kamieniec mam tak blizko...

Bielowski udał, że nie słyszy.

— Jedziemy, Halko — rzekł, zwracając się do córki.—Czyś gotowa?

Pożegnał czule żonę, i pojechali.

Czekała go jeszcze jedna wielka przykrość, której uniknąć było niepodobna. Jak tu powiedzieć Halinie, że Stanisław chory i że on, pojechać musi? Halina atoli, wbrew przewidywaniom ojca, zniosła to spokojnie. Świadomość, że najlepszy, ukochany jej ojczulek jedzie go ratować, wlała w duszę dziewczyny błogą otuchę i złagodziła wrażenie odebranej wieści.

— Jedź, jedź, tatusiu — szeptała, całując ręce ojca.—Byle nie zwlekając... byle prędzej...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z ANTWERPII.

Do ważniejszych, a może najważniejszych, skutków tego, co za pośrednictwem swojem dała zgromadzona tu ludziom wystawa, zaliczyć trzeba międzynarodowy kongres prassy, bo zaprzeczyć nie można, że jest to potężna, kto wie zali nie najpotężniejsza obecnie, siła działania na ludzi i nie myląc się, ktoś tu powiedział, że ma ona dla społeczeństwa czasów naszych znaczenie w skutkach swoich takie, jakie w Wiekach Średnich wywarły wojny krzyżowe. Za pośrednictwem prassy ludy zapoznawają się ze sobą, walczą o idee swoje, zwyciężają albo, czując się zwyciężonemi, zbierają siły lub ustępują miejsce innym, przynoszącym nowe pierwiastki postępu. W dniu 9-go bieżącego miesiąca rozpoczęły się posiedzenia kongressu, którego program obejmował siedem punktów do dyskussyi, a między niemi były i bardzo ważne, jak naprzykład charakterystyka prassy, jako zawodu, oraz jego godności i wpływów, jakie wywierać może—powinna.

Że było tu co rozstrząsać i nad czem dyskutować, wykazywał już sam program; przecież kongres, zwołany do obszernej, pięknej sali Koła Artystycznego, nie zapełnił jej ani w połowie, bo z pomiędzy pięciuset przyzwanych stawiło się tylko stu pięćdziesięciu, co wywarło zaraz na wstępie wrażenie niemiłe, dowodzące, że znaczna liczba członków korporacyi lekceważy powołanie swoje, bo gdyby tkwiła tu idea, nikt-by nie został w tyle tak, jak wtedy gdy hufiec walecznych występuje do boju. Byli i tacy, którzy dowodzili, że zebrania takie to parady i popisy, ale znalazły się też odpowiedzi pełne siły i zapału — słowa gorące ze znaczeniem wykrzyku naszego poety: „O gdybym zdołał własne ognie przelać w serca słuchaczy!“ Mieściła się tu i pewna liczba kobiet, wykazująca znaczenie działalności niewieściej w tym zakresie. Miss Gracya Benedykta Stuart przedstawiła udział kobiet w peryodycznej prassie angielskiej: w 1841 r. było piętnaście kobiet pracujących w czasopismach, obecnie jest ich blizko osiemset; ekonomiczne warunki życia zmusiły je do szukania sobie chleba i na tej drodze, a obok talentu delikatność uczuć, takt, zdolności pisarskie sprawiły, że jest ich obecnie w całem państwie Wielkiej Brytanii, licząc Indye, przeszło tysiąc, nie występujących przecież obok tego poza sferę przeznaczenia niewieściego.

W belgijskim oddziale szkolnictwa zwraca uwagę i ściąga licznych widzów obszerny pawilon zasłużonej filantropki, Cecylii Van Gehuchten, w którym mieści się, w zmniejszeniu, wystawa szkoły gospodarstwa kobiecego „école ménagère“, założonej przez wspomnianą panią przy ulicy Evérard. Kilkanaście kandydatek na dobre gospodynie szyje, pierze, prasuje pod oczyma widzów, gotuje wreszcie obiad dla rodzin, średniozamożnych, który jest przecież bardzo pożywny i przez dobrą przyprawę smaczny, a którego cena oznaczoną jest 25 centów na osobę. Że taka szkoła gospodarstwa kobiecego jest wielce użyteczną dla wewnętrznej ekonomii rodzin, nikt nie wątpi i założycielka jej otrzyma niewątpliwie nagrodę z zakresu przeznaczonych dla okazów użytku publicznego. Naszych wystawczyń znajduje się tu trzydzieści, między któremi mieści się hr. Zyberg-Platerówna, która wystawiła bardzo piękny, artystycznie haftowany ornat; szkoda przecież, że nie wystawiła zarazem obrazu szkoły rzemiosł kobiecych w Warszawie, oraz szkoły kobiecego gospodarstwa w Chyliczkach — że nie przedstawiła ogólnego ruchu pracy kobiet naszych w tym kierunku, co byłoby rzeczą użyteczną dla społeczeństwa, bo zebranemi-by zostały wtedy te dane, za pośrednictwem których można-by sobie zdać sprawę z tego ważnego czynnika życia społecznego u nas.

W szerszym i ogólniejszym zakresie dokonał tego kongres ekonomistów, odbywający się w pięknym apartamencie tutejszego Koła Artystycznego i Literackiego, a któremu przewodniczył wyższego już znaczenia ekononomista belgijski, Ludwik Strass, licencyant nauk handlowych, człowiek wielce czynny w zakresie działalności swojej, prezes koła dawnych uczniów tej gałęzi wiedzy. Zgromadziły się też wkoło niego niepospolite osobistości: minister skarbu de Smet, minister spraw zagranicznych hr. de Mérode, burmistrz Antwerpii Van Ryswyck i inni wybitni mężowie nauki. Kongres przyjmował współuczestników bardzo gościnnie ucztą, urządzoną w ratuszu, odbyło się przyjęcie podobne w izbie handlowej; na zebraniach następnych poruszono ważne sprawy w danym kierunku, a do szczególniej zajmujących przemówień należał głos Straussa, który, wykazując znaczenie wiedzy ekonomicznej, przedstawił jako potrzebę dobra ogólnego, aby nie była ona obcą kobiecie. Szafarka chleba rodzin powinna mieć jasne pojęcie o znaczeniu tych czynników, przez które skutek wiąże się tu z przyczyną.

A licznym mógł być zastęp słuchaczek, bo w dwudziestu siedmiu pociągach specyalnych, któremi Paryż przesłał tu gości, znaczną była liczba pań, między temi zaś znajdowały się tu literatki, dziennikarki, zabierające też głos kilkakrotnie przy różnego rodzaju kwestyach. Wniosek francuzkiego dziennikarza, redaktora „Gazette de France“, upominający się o odpoczynek niedzielny dziennikarzy i zecerów, poparła, nietylko bardzo pięknie, ale na podstawach poważnych, jedna z pośród nich, Leonia Cavrot, dotykając kwestyi religii, „która tak się wiąże z moralnością, jak duch człowieka z ciałem“. Pani ta miała obok tego bardzo piękny odczyt, którego przedmiotem była kobieta: jej obowiązki, jej prawa. Do obowiązków zaliczała zrozumienie przeznaczenia kobiety wśród ludzkości, bo wtedy tylko nie wykolei się ona z tej drogi, która wiedzie ją do spełnienia powinności swojej nietylko już jako żony i matki ale jako obywatelki, która wie, jakiem jest znaczenie — missya kobiety społeczna. Matkę Grachów stawiała tu za wzór, za przykład: stała się ona wzniosłą i otrzymała nieśmiertelność historyczną przez to, że umiała być doskonałą kobietą

Do rzeczy, które tu mogą gościa kusić i wzrok jego olśniewać, należy, na żadnej jeszcze innej wystawie nie oglądana, wystawa drogich kamieni, mieszcząca się w halli przemysłu. Urządzili ją miejscowi jubilerowie wespół z południowo-afrykańskiem towarzystwem de Beers, i tłumy ludzi, których większość lubi patrzeć na to, co błyszczy, cisną się tu od rana do wieczora, a dodać należy, że jest jakaś siła magnetyczna w tych różnobarwnem światłem olśniewających kamieniach, bo i ja uległem atrakcyi. Zaraz po drugiej stronie pawilonu widz oglądać może z artyzmem prawdziwym ułożone największe brylanty, oszlifowane już i całym swym blaskiem jaśniejące, a wystawione przez jedenaście pierwszorzędnych szlifiernitutejszych, przyczem dodać potrzeba, że nigdzie więcej okazów takich oko nie spotka, bo Antwerpia jest stolicą świata w tym zakresie i mieści też pięćdziesiąt fabryk szlifowania dyamentów, gdzie pracuje cztery tysiące robotników, zarabiających od stu do stu dwudziestu guldenów miesięcznie. Przemysł ten jest tu odwiecznie uprawiany, i historya jego poczyna się od 1476 r, w którym-to czasie Ludwik van Bercken, patrycyusz miasta Bruges, obmyślił sposób szlifowania rubinów i utworzył cech szlifierzy drogich kamieni.

Wiek XVI nie sprzyjał przecież rozwojowi takich spokojnych zajęć. Wśród starć polityczno-religijnych i kłótni cechów z patrycyuszami, znaczna liczba ludności a między niemi i szlifierze przenieśli się z Antwerpii do Amsterdamu; przecież wielką jest siła tradycyi w kierunku wszelkim i w 1772 r. brylanty, które miały ozdobić koronę nieszczęśliwego Ludwika XVI-go, były szlifowane w Antwerpii. Ale burze dziejowe, połączenie belgijskich prowincyi z Niderlandami, sprowadziły upadek tego przemysłu, i dopiero w 1840 r., gdy powstała szlifiernia parowa, odżył on znowu, i obecnie kapitał obrotowy włożony w dyamentowy ten przemysł, obliczają na osiemnaście milionów guldenów, przyczem zarobek szlifierzy dochodzi od stu do stu dwudziestu guldenów miesięcznie, a praca ich kunsztem już nazwaną być może, jak to gość zwiedzający wystawę uzna niewątpliwie, gdy oglądać tam będzie przez lupę brylancik tak maleńki, że oko pomocy tu potrzebuje, aby dojrzeć, że ma 158 kanciков.

Osobna gablotka mieści jedenaście gatunków dyamentów, wydobywanych z kopalni Kimberley, a to: czysto białe, białe przylądkowe, żółte w różnych odcieniach, aż do brunatnego. Są obok tego wystawione przez angielską firmę „Chubb und Sons“, dyamenty kolorowe najrozmaitszych odcieni, od białych do różowych, od żółto złotych do ciemno - bronzowych, a jeden zpośród nich ma kształt palca, drugi gruszki. Do płuczkarni przywozi się ziemię z kopalni Kimberley; ziemia jest częściowo wsypywana do maszyny rozpylającej ją tak, że oddziela się oczyszczony już zwir czarny, w którym mieszczą się drogie kamienie, poznawane przez rzeczoznawców, a cały ten proces odbywa się na wystawie pod oczyma publiczności, która oglądać go może, patrząc zpoza wielkich tafli szklanych.

Bruxella, a raczej tutejsze stowarzyszenie prassy, urządziło uroczyste przyjęcie członków prassy, znajdujących się na wystawie, a był tam zpośród Francuzów Juliusz Simon, Coppée i inni wybitniejsi pisarze. Tanney, pracujący w dzienniku „Gazette du France“, podniósł głos w sprawie nie wychodzenia dzienników w Niedzielę ze względu na odpoczynek należący się tak piszącym, jak i zecerom, oraz na przepisy religijne. W Anglii dlatego właśnie żaden dziennik nie wychodzi w Niedzielę, i jeden z pisarzów angielskich, Alfred Austin, przemawiał nietylko za tym względem odpoczynku. Człowiek każdy potrzebuje posiadać ten ideał zaziemski, którym jest Bóg; cześć składana Bogu podnosi nad materyalne tylko istnienie, więc uszlachetnia, i gdyby nie było tej siły oddziaływania na ludzkość, nie istniałoby nic, co nie jest zadawalaniem w nas materyi. Są wprawdzie ludzie bez wiary, którzy nie rządzą się przecież zwierzęcemi tylko popędami, ale to skutek wpływów otaczającego ich świata wierzących—skutek wiekowych wpływów wiary na człowieka. Pierwszym stopniem podniesienia się człowieka po nad zwierzę jest pojęcie jakiejś potęgi niemateryalnej, która nad nim panuje, i dlatego to u wszystkich najdzikszych nawet pokoleń, znajdujemy jakieś bałwanki, fetysze, którym te ludy hołd oddają.

A przedstawia się tu pole badań człowieka w jego wszystkich odmianach ras i pokoleń, bo nietylko tak, jak było na ostatniej wystawie paryzkiej, a szczególniej na wystawie w Chicago, oglądać tu można przedstawicieli wszystkich ras ludzkości ze wschodu i zachodu, południa i północy, ale postarano się o ciekawe okazy w tym kierunku, sprowadzone przez zarząd wystawy żywe okazy Zulów i mieszkańców Kongo, dla których urządzono tu jakgdyby kawałek ich rodzinnego kraju. W drugiej połowie Maja przybyło 140 osób, mężczyzn, kobiet, dzieci, i znaleźli się jakgdyby u siebie wśród rodzinnej swej wioski nad brzegiem małego jeziorka, do którego woda spływa z pośród skał sztucznych. Chaty, z całem ich wewnętrznem urządzeniem, są jak gdyby było to Kongo: ze sprzętami, bronią, narzędziami wszelkiemi, jakich w Afryce używa to pokolenie, a effekt podnosi się przez to jeszcze, że gość zastaje mieszkańców przy pracy, przy zajęciach zwyczajnych ich życia. U wejścia spotyka się z pikietą wojska krajowców w mundurach wcale pokaźnych i służbę swoję spełniających jak należy; wśród wioski ukazuje mu się

naczelnik pokolenia, zasiadający w krześle, a na którego piersiach błyszczy wielki medal, mający po jednej stronie herb jego kraju, gwiazdę, po drugiej napis oznajmiający godność jego. Dworzanie otaczający tego monarchę są też wszyscy tatuowani, a po rysunku poznać można, iż wzór kreśliła tu ręka europejczyka. Znajdują się tu i kobiety zajęte wzajemnie oddawaną sobie przysługę wyrywaniem rzęs szczypczykami pewnego rodzaju; jedna nieco na uboczu bawiła się z dzieckiem swojem, które, według zaręczenia belgijskiego urzędnika, liczyło dopiero cztery miesiące a miało już dwa duże zęby przednie i wyglądało na półroczne, witając mnie rączką jak dobrego znajomego.

Znajdują się tu jeszcze krajowcy pokolenia Katango, zamieszkującego już tak w głębi kraju, że potrzeba karawanie, chcącej się tam dostać, odbyć od brzegów morza podróż trzymiesięczną. Niższego wzrostu i drobniejsi od Bangalów, czarni jak heban, nie tatuują się wcale. Pokolenie Zappo Zapp odznacza się wielką zręcznością we wszystkiem; czterech kowali, którzy w głębi przy kowadle pracowali, wykuwało przy pomocy najprostszych narzędzi przedmioty rozmaite niemal artystycznie piękne; tkacze na niedużych, możliwie najprostszych, krosnach tkali z nici batystowej jak mgła przejrzyste, cienkie tkaniny, a ceramiczne wyroby Zappów zadziwiają tak kunsztownością wyrobienia, jak smakiem dobrym.

Pokolenie Sango o kruczych jak heban włosach, które przystraja kunsztownemi ozdobami z pereł, sąsiaduje z pokoleniem Wangata. Kobiety tatuują sobie skronie i piersi podobiznami kwiatów, ptaków, co już oznacza pewien smak estetyczny, a ludek to wielce wesoły i ruchliwy: to w stawie poblizkim koczowisku swemu wesoło się pluska, to gdzieś pod drzewami wygrywa na wielkich trąbach jednostajne, ale nieraźące ucha melodye narodowe, i ożywia ruchliwością swoją wystawę, o której dziejach dalszych jeszcze wam coś doniosę.

F.

KOBIETY - POETKI

przez

ANTONIEGO PILECKIEGO

(Odczyty wygłoszone w Sali Ratuszowej w d. 9-ym, 11-ym, 12-ym i 13-ym Marca, na rzecz Osad Rolnych).

(Dalszy ciąg).

Wyszedłszy z czarodziejskiej krainy fantazyowania o świecie, stajemy już na progu dni nowych, znamiennych ewolucyą w ideałach życia i sztuki. Raz jeszcze rzuciwszy okiem na dolę poprzednią, ujrzymy w niej wiele pomniejszych uzdolnień poetycznych ze świata niewieściego. Rozbudzony duch kobiety wypowiada się przeważnie w uczuciu serdecznem, ciepłem, w idealnem pojmowaniu życia, a najczęściej woli rozpraszać się na drobiazgi czułostkowości, niż skupić w sile potężniejszych, prawdziwie żywotnych drgnień serca ludzkiego. Redakcye pism zarzucano i dotąd zarzucają płodami swej twórczości liczne adeptki muzy, ale zaledwie mała cząstka tych płodów nosi w sobie choćby zarodki zdrowego, nie anemicznego, życia. Mieliśmy jednak po Gabryeli, prócz Deotymy, poetki prawdziwe. Pamiętamy chyba dobrze serdeczne pieśni przedwcześnie zmarłej Bartusówny, odczytywaliśmy i odczytujemy strofy Hajoty, choć ta ostatnia więcej w belletrystyce, niż w poezyi talent swój zaznaczyła.

Któż z młodszego pokolenia nie pamięta tych pięknych strof, któremi maluje nam uroczy obraz wiosny, jedna z młodszego grona entuzyastek, otaczającego Gabryelę, Marya Ilnicka?

„Wiosna! wiosna!
„Wieść radosna
„Z ciepłem tchnieniem wiatrów płynie;
„I sasanki
„Już na wianki
„Rozwinęły się dziewczynie.“

Komuż nie brzmią dotąd w sercu ostatnie słowa tej pieśni:

„Słońca, Boże,
„Na niw zboże,
„I dla myśli ludu – słońca!“

Któż się z nas tej piosenki na pamięć w dziecięcych latach nie uczył! Czystą, serdeczną i ciepłą, a wzniosłą atmosferę uczuć wnosiła Ilnicka do cichych ognisk rodzinnych, i uważała to za swe powołanie, za obowiązek, któremu całe życie swe oddała. Ukrywając się najczęściej, ze zwykłą sobie skromnością, pod inicyałami, tworzyła pieśń nie dla szerokiego rozgłosu, ale dla wypowiedzenia tego, co w piersi swej krwią serca karmiła, co na długiej, ciernistej drodze doświadczeń zdobyła. Dla tego nuta jej pieśni drga szczerością. Czasem nawet struny jej liry z większą mocą się odezwą, nucąc nam pieśń o „Kandyotce.“ W „Ilustrowanym Skarbczyku“ wiązankę dziejów przystraja poetka w serdeczne i podniosłe rymy. I powtarzały te rymy dziecięce usta nasze i wiele pięknych rzeczy w pieśni poetki silniej utkwiło nam w pamięci.

Prawdziwie kobieca wrażliwość serca, cicha, a mimo to głęboka w swych uczuciach natura niewieścia nastraja pieśń Ilnickiej na nutę liryzmu, który w niej żywioł górujący stanowi. Niema w tej pieśni burz i namiętności; uczucie przyświeca w niej słonkiem pogodnem, nie tem słonkiem jasnych dni zimowych, które, w tysiącznych blaskach od śnieżnej bieli się odbijając, tworzy grę świateł, uroczą, lecz mroźną, lecz tem słonkiem ciepłych, pogodnych dni letnich, które nas ogrzewa, a często ku schyłkowi dnia, kryjąc się w chmurach, rzuca w serca nasze tchnienie serdecznej tęsknoty. To uczucie tęsknoty, często odzywające się w pieśni Ilnickiej, nie w zwątpieniu ma swój początek, lecz w tych pragnieniach serca, które się do ideałów prawdy i piękna wyrywają. Nawet zachwyt poetki nie z wyobraźni, jak najczęściej u Deotymy, ale z serca wypływa. Fantazya spokojna, nie wybuchowa, kreśli najchętniej obrazy pogodne, słoneczne, a ciepłem serdecznem owiane. Nie zwykła siła wiary i dobroć serca usuwają z duszy śpiewaczki wszelki sarkazm, wszelkie zniechęcenie, wszelki pessymizm. Poetka to jeszcze dawniejszej epoki, epoki, której słońce już zachodzi, ale światły jej umysł umie się godzić z nowemi dążeniami życia, nie rzuca na nie przekleństw i nad grobem złudzeń swoich nie płacze, bo wierzy, że to, co w jej ideałach jest wieczne, trwałe, czego żadne wichry reformatorstwa nie obalą, to spełnić się musi. Wiara ta daje jej spokój, daje jej otuchę, daje jej siłę.

Śród szeroko rozbrzmiałego głosu wiedzy pozytywnej, gdy poezya zaczęła już schodzić na drugorzędne stanowisko; gdy słuchaliśmy już tylko natchnionej a głębokiej pieśni ostatniego epigona romantyzmu, Asnyka,—pieśni, która jednak tylko jedną struną na nutę dawną nastroiła, gdy na drugiej rozbrzmiewają już ideały doby spółczesnej; gdy z poetów nowego pokolenia silniej do wyobraźni naszej malowniczością i żywością kolorytu poetycznego przemawiał jeden chyba Wiktor Gomulicki; gdy sztuka poetyczna bardziej w formie, niż w duchu treść swą objawiać zaczęła,—pojawia się niespodzianie niezwykły, oryginalny talent pióra kobiecego, pojawia się prawdziwie natchniona poetka, Marya Konopnicka.

Brak czasu nie dozwala mi na skreślenie szerszego wizerunku tej niezwykłej w dziejach poezyi postaci, nie pozwala nam zajrzeć głębiej do płodów jej ducha. Dzieje tej twórczości są zresztą zbyt świeże; życie, które w nich drga, należy do teraźniejszości, a nie do historyi, więc jeszcze czas na wszechstronne, objektywne jego odtworzenie. Talent poetki zapewne nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa swego, a działalność jego od przyszłości, a nie od teraźniejszej doby, gruntownej i wszechstronnej oceny oczekiwać może. Krótka jednakże, dorywcza charakterystyka tej autorki będzie w tej mojej pogadance odbiciem ostatniego słowa, jakie twórczość kobiety w dziedzinie poezyi u nas dotychczas wypowiedziała.

Duch poetki stanął na przełomie w życiu społecznem; jest on dziecięciem doby, która zaznaczyła się w dziejach wszystkich narodów głębokim nastrojem pessymizmu w szukaniu dróg nowych, bez jasnych jeszcze świateł przewodnich.

I Konopnicka, tak jak Asnyk, nie zerwała jeszcze zupełnie z duchem poezyi romantycznej. Szczególniej w formie jej utworów duch ten nieraz żywo przemawia. Obłoczek nieuchwytnej tęsknoty, smutku, a niekiedy nawet sentymentalizmu, unosi się nad jej pieśnią. Tu i owdzie nieraz w treści przypomni się nam Krasiński, a w formie Słowacki; czasem odezwie się jakby dalekie echo pieśni Byrona lub Heinego, to znowu w namiętnej retoryce duch Wiktora Hugo zmartwychwstanie. Z biegiem czasu jednak coraz bardziej otrząsa się z tych wpływów twórczość poetki; pozostaje w niej atoli wybitny subjektywizm, przewaga liryzmu—a tę zowe blaski wyobraźni przypominają nam niekiedy zachodzące słońce romantyzmu.

W treści jednak swych utworów poszła Konopnicka daleko poza ideały romantyzmu i stanęła na gruncie życia społecznego. Umysł i serce poetki i kobiety zarazem, wyobraźnia jej żywa, silna, a nawet wybuchowa, podnoszą zawsze i podnosiły ducha na wyżyny. Poetka nasza, równie jak dawniej entuzyastka - Gabryela, wznosiła myśl do zagadek wszechbytu, zapytywała o początek wszechrzeczy i zapragnęła spojrzeć w oblicze tej Najwyższej Istoty, która ma być źródłem wszystkiego, co się dzieje we wszechświecie. A gdy ją później serce, kochające ludzi, z wyżyn tych na ziemię przywołało, duch, ogrzany w promieniach wizyi słonecznych, zadrżał od zimna w mroźnej atmosferze rzeczywistości, w atmosferze upadku ducha... Przejęta humanitaryzmem doby spółczesnej, widziała horyzont szerszy, niż Gabryela, i szła dalej i dalej a później niżej i niżej, aż zstąpiła tam, gdzie ujrzała Dantejskie piekło potępionych. I serce poetki żalem ich zapłakało

Po dniach zwątpień, które odezwały się w pieśni poetki nutą pessymizmu i goryczy, nastały dni jaśniejsze. Powoli mrok spadać zaczął z oczu poetki—i ujrzały one szlaki słoneczne. Naówczas serce zadrgało wiarą, a żywe jego bicie, budząc uczucie potężne, zagłuszyło smutny głos zwątpień i sceptycyzmu. Naówczas w pieśni Konopnickiej liryka pochłonęła dawną retorykę, a liryka ta zadrgała ukochaniem jasno określonych ideałów. Naówczas przestała już poetka narzucać się Bogu bolesnemi pytaniami, ale sama w duszy własnej i w dziedzinie życia zaczęła szukać na nie odpowiedzi. Wiara w ideały daje jej namaszczenie mocy, a wiara ta nie jest tą wiarą fatalistyczną, która drgała w pierwszych utworach Konopnickiej, a żyła w tej ufności, że niebo na ziemię i bez naszego udziału zstąpić musi, lecz—tą wiarą, która człowieka drogą walki i cierpień ku niebiosom szczęścia prowadzi. To wiara twórcza, żywotna; wlewa ona w piersi poetki prawdziwie męzki entuzyazm, daje większą jasność i głębokość jej przekonaniom. Wierząc w udoskonalenie życia ludzkiego, każe na nie poetka pracą ducha zarobić.

Liryzm Konopnickiej przemawia, bądź słowami własnego serca poetki, bądź mową tych istot nieszczęśliwych, nad dolą których poetka się lituje. Tak jednak w pieśniach pierwszego rodzaju, całkowicie lirycznych, jak i w drugich utworach, napoły epicznych, liryzm i subjektywizm przeważają. Przez usta bohaterów mówi serce poetki. To już jest właściwość jej ducha twórczego, z którą się liczyć trzeba. Chłodniejsza przedmiotowość nie zgadza się dotychczas z jej naturą wybuchową, entuzyastyczną.

Ten indywidualizm Konopnickiej przejawia się nawet w malowniczej obrazowości opisów natury. Dusza poetki nie daje się opanować wszechwładnie czarom przyrody; choć je głęboko odczuwa, nie rozpływa się w jej barwach, dźwiękach i woniach. Wskutek tego nie odtwarza wdzięków natury ze spokojnym zachwytem, ale rzuca w łono jej wszystkie swe bóle, zwątpienia i nadzieje, każe przyrodzie, aby je odczuwała, aby w niej drgało serce człowieka. A sama też spogląda w oblicze natury przez pryzmat tych uczuć, które w danej chwili żyją w jej piersi niezależnie od wrażeń, wiejących z lasów, pól i łanów szerokich.

Na tle tak odtworzonej przyrody odzywa się często z ust poetki pieśń ludu, której dźwięki Konopnicka z niezwykłą intuicyą w utworze literackim naśladować potrafi. Umie pochwycić żywe tony fujarki pastuszej, echo pieśni, która rozbrzmiewa po szerokich łanach z piersi żniwiarza a czasami żali się skargą serdeczną doli spracowanej. A pieśń ta żyje w przyrodzie wiejskiej i nią oddycha.

Dźwięki liry śpiewaczej doprowadziła Konopnicka do najwyższego, jak dotąd, stopnia muzykalności i śpiewności, a zarazem wyobraźnia poetki rzuciła na wizerunki tej pieśni niezwykle malownicze barwy. Bogactwem języka zawładnęła, jak najposłuszniejszem narzędziem; przemawia on na skinienie jej myśli różnorodnemi dźwiękami: to miękkiemi i cichemi, jak tchnienie zefirka, to silnemi, jak gromy, to tęsknemi i serdecznemi jak pieśń słowicza, to pełnemi zachwytu, jak hymn niebiański. Język w pieśni tej poetki, nietylko, jak struny lutni, nadaje się do ujawnienia uczuć różnorodnych, ale zarazem, jak pędzel malarza,—do rzucania barw rozmaitych, to szarych i mrocznych, to jasnych i słonecznych, to wreszcie najdelikatniejszych półcieni, jakich tylko wyobraźnia natchniona zażąda. Wirtuozowstwo słowa stworzyło w pieśni poetki niezwykły impressyonizm, doszło do oddawania nawet delikatnych półtonów, z których dusza słuchacza ma sobie dopiero szerszą melodyą dośpiewać. A taka moc słowa jest nietylko zapożyczona od wielkich mocarzy, jak Słowacki, ale jest też nawskroś oryginalną, a w oryginalności tej dochodzi aż do stwarzania nowych wyrazów, dla oddawania pewnych odcieni myśli i barw wyobraźni.

Bogactwo natury duchowej tej ostatniej ze znakomitych poetek naszych jest niezwykłe. Obok wyobraźni prawdziwie poetycznej, żywej i wybuchowej, drga w jej piersi uczucie silne i głębokie, a w głowie przyświeca myśl jasna, rozumna i potrzeby czasu wrażliwie odczuwająca.

A teraz przypatrzmy się, nie pojedynczym objawom twórczości w dziedzinie poezyi, ale pewnym jej właściwościom ogólnym.

Dusza kobieca—to, jak dotąd, niezupełnie jeszcze wyjaśniona zagadka. Spogląda ona na nas tajemniczym czarem uroków, nieuchwytnemi często i zmiennemi objawami duchowości, zachwyca nas nawet bogactwem swych darów przyrodzonych. Ale jakżeż ją mało jeszcze znamy! Nauka nie dała nam dotąd stanowczej odpowiedzi na wiele pytań, odnoszących się do odrębności psychicznej natury niewieściej. Czy kobieta przynosi z sobą na świat duszę odmienną od męzkiej?—to kwestya, która oczekuje jeszcze na stanowcze orzeczenie wiedzy.

Bez względu jednakże, jaka na powyższe pytanie nastąpić może odpowiedź, nie ulega zaprzeczeniu ten fakt, że w obecnej dobie życia ludzkości kobieta ma swoję odrębność psychiczną, która nietylko w jej życiu, w jej uczuciach i poglądach, ale też i w twórczości poetycznej wyraz swój charakterystyczny znalazła. Nie badając więc: czy wyraz ten jest przyrodzonym objawem kobiecości, czy też nabytkiem wiekowego rozwoju?—zaznaczymy w ogólnych zarysach właściwości twórczej natury ducha kobiecego.

Najwybitniejszą cechą duchowości niewieściej jest większy, niż u mężczyzn, stopień wrażliwości. Wrażliwość ta panuje nad reflexyą. Kobieta oddaje się jej duszą całą i przerabia ją szybko na materyał uczuciowy, więc w duszy jej przeważa liryzm, w różnych stopniach siły i głębokości. Ta przewaga wrażliwości i uczucia nadaje processowi myślenia charakter wybitnie subjektywny. Kobieta patrzy na wszystko oczyma duszy własnej i rzadko wznosi się na poziom objektywnego sądzenia o ludziach i przedmiotach. Uczucia jej płyną bystrym strumieniem, a strumień ten wyrywa się łatwo ze swego łożyska i ztąd pochodzą te różne niespodzianki w życiu kobiety, w jej poglądach, uczuciach i czynach.

Subjektywizm natury kobiecej odmiennym jest od subjektywizmu duszy męzkiej. Gdy ten ostatni pochodzi z przewagi reflexyi nad wrażliwością, pierwszy, przeciwnie, rodzi się w przewadze wrażliwości nad reflexyą. Mężczyzna tego typu, pozbawiony takiego motoru zewnętrznego, jakim jest wrażliwość, zamyka się w skorupie własnych poglądów i własnych interessów. Wichry życia przechodzą po nad nim, i gdy tylko o jego głowę nie trącą, nie zwrca na nie uwagi. Taki człowiek patrzy na wszystko oczyma własnego sądu, wylęgłego w wązkim korycie jego duchowości, lub przez szkła własnego interessu. Ten jego sąd i ten jego interes stanowią miarę poglądów na wszelkie zjawiska życiowe, a więc pojęcie o nich jest zależnem od jego niezmiennego, przedmiotowego stanu ducha.

Kobieta, przeciwnie, znajduje skłonność do subjektywizmu w sądach i pojęciach, nie w anemii wrażeń, ale w przekrwieniu, że się tak wyrażę, wrażliwości. Gdy ta wrażliwość zapanuje w jej duszy nad reflexyą porywa wnet myśli jej i uczucia, rozpłomienia i zabarwia. Więc taka kobieta spogląda na świat i ludzi przez szkła tych barw, jakie jej dana chwila wrażeń narzuca. Sąd jej jest sądem chwili, ale również subjektywny.

Dwa te rodzaje subjektywizmu mają to w sobie wspólnego, że nie dozwalają oceniać ludzi i rzeczy bezstronnie, przedmiotowo, zgodnie z ich treścią istotną, a różnica pomiędzy niemi polega na tem, że podmiotowy sąd mężczyzny bywa stałym i konsekwentnym, bo się na niezmiennych podwalinach ducha opiera, gdy podmiotowy sąd kobiety, przeciwnie, ulega ciągłym zmianom, bo od wrażeń chwili zależy.

Ta żywa i ruchliwa wrażliwość, będąca właściwością kobiet, wprowadza je często na fałszywą drogę zbyt szybkiego uogólniania, ale z drugiej strony daje im instynkt, polegający na nagłem, intuicyjnem odczuwaniu charakteru ludzi i rzeczy, a w błyskawicznem zespoleniu z reflexyą, stanowiącem cechę istot utalentowanych, intuicya ta obdarza kobietę prawdziwem natchnieniem twórczości, często jasnowidzeniem.

Im silniej ten proces reflexyjny chwyta pokarm wrażliwości ducha, tem większym talentem obdarza wybrane jednostki. Brak jego zupełny sprawia, że wrażenia padają na duszę, jak ziarna na niwę niepłodną. Gdy reflexya dochodzi do takiej potęgi, że umie zapanować wszechwładnie w krainie wrażliwości, gdy nadto kraina ta odznacza się olbrzymiem bogactwem, naówczas możemy wymówić to wielkie tajemnicze słowo: „geniusz.“ Geniusz wzbić się musi na poziom objektywnego sądu o tym ogromie zjawisk, jaki się oczom jego odsłania, musi posiadać olbrzymi i bogaty temperament twórczy. W królestwie takiego ducha musi być nietylko wielka siła bogactw, ale i wielki ład, wielki rozum w rządzeniu temi bogactwami i w spożytkowaniu ich na płody twórczości.

Bez wielkiego ładu niema w duszy ludzkiej ani wielkości, ani prawdy. Niech w niej biją pioruny, ale nad burzą tych piorunów winno się wznosić pogodne, wspaniałe, słoneczne niebo, z którego Bóg natchnienia twórczem okiem spogląda.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Wystawa warzyw, która ma być otwartą w Petersburgu na jesieni, przedstawia szerokie pole dla okazów pracy kobiecej, jak to wykazują zapowiedziane działy: warzywniczych produktów surowych, ogrodnictwa, owoców i jarzyn suszonych, konserwów i przetworów jarzynowych, nasion, traw lekarskich i obok innych przedmiotów z tego zakresu—naukowych podręczników w danym zakresie.

— Donoszą z Petersburga, iż kandydatki chcące uczęszczać do instytutu medycznego dla kobiet, a nieposiadające patentu dojrzałości, mogą zdawać egzamin odpowiedni w gimnazyum męzkiem, najbliższem od miejsca ich zamieszkania. Kurs nauk będzie trwał osiem semestrów, to jest lat cztery.

— Na zjeździe przedstawicieli kolei w Moskwie z celem narad nad sposobami przewozu produktów mlecznych kolejami, znalazła się pewna liczba kobiet.

— W biurze warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej wakują obecnie dwa wsparcia po 75 rs., powstałe z zapisu ś. p. Maryi Julianny Taubowej dla podupadłego kupca i rzemieślnika stałych mieszkańców Warszawy, wyznania rzymsko-katolickiego.

— Siostra miłosierdzia, Augustyna Sikorska, została przełożoną Instytutu siostr miłosierdzia Ś-go Kazimierza na Tamce.

— Schronienie dla szwaczek, stanowiące oddział warszawskiego Tow. Dobroczynności, a mieszczące się przy ulicy Nowogrodzkiej, wzniesione staraniem p. Witkowskiej, pozostaje pod zarządem p. Pągowskiej, mieszcząc bezpłatnie sześć wiekowych i niezdolnych już do pracy szwaczek, a obok tego daje robotę piętnastu, którym roboty tej brakuje. Obecnie otwartym został przy Schronieniu kantor stręczeń pracy potrzebującym jej, tak w Warszawie, jak i na prowincyi, za którego pośrednictwem pewna liczba szwaczek znalazła już stałe zajęcie na wsi we dworach.

— Na projekt p. Reinschmitt-Kuczalskiej: wysyłania na wieś w czasie lata szwaczek tak dla odżywienia ich organizmu przez świeże wsi powietrze, jak i znalezienie tam pracy, której w lecie brakuje im w Warszawie, odpowiedziała jedna z pań wiejskich, że jakkolwiek odczuwa z bólem serca smutną dolę tych pracownic igły, którym w lecie grozi brak pracy, niemniej projekt ten nie przemawia do jej przekonania z powodu, że szwaczka, kobieta dorosła, to nie dziecko, nad którem zarząd kolonii letnich ma władzę i możność kierunku, przytem dwory przyjmujące na lato szwaczki chciałyby uprzednio wiedzieć, jakim jest ich stan moralny, ich przeszłość. A nadto nie byłoby tu dla nich roboty i zarobku dostatecznego, ponieważ obecnie większość pań i panien wiejskich obszywa rodzinę przy pomocy maszyny do szycia, więc ubiera się pracą własną, a z drugiej strony są i tu kobiety potrzebujące pracy zarobkowej w danym zakresie.

— Mieszkanka Częstochowy i właścicielka położonej tam nieruchomości, p. Stanisława z Kaczkowskich Byszewska, zapisała aktem rejentalnym 5.000 rs. na założenie w Warszawie domu Schronienia dla niemających rodziny wdów i panien. Starania o założenie tej bardzo potrzebnej instytucyi są już czynione z wielką gorliwością i jeżeli projekt da się w czyn zamienić, ofiarodawczyni postanowiła zapis swój znacznie powiększyć.

— Nauka rysunku technicznego dla kobiet przy szkole malarskiej p. Wiesiołowskiej obejmować będzie kurs dwuletni, po dziewięć miesięcy każdorocznie. Kurs jednoroczny uważać się będzie za przygotowanie elementarne, niemniej da uczennicy możność zajmowania w przyszłości posady rysowniczki technicznej niższego stopnia.

— Pierwszą u nas prowizorką aptekarską jest p. Janina Kosmowska, zajmująca to miejsce w aptece w Otwocku. Ukończywszy naukowe kursa farmaceutyczne, zwiedziła ona zakłady zagraniczne wyrabiania wyciągu z iglic sosnowych a równocześnie kieruje też jako chemik wyrobem wspomnianego wyciągu w poblizkim zakładzie w Karczewie.

— Uniwersytet krakowski otrzymał czterdzieści dziewięć podań, złożonych przez kobiety

z żądaniem dopuszczenia ich do słuchania wykładów. Obok kilku, pragnących studyować medycynę, wszystkie inne zamierzają wstąpić na wydział filozoficzny.

— Bronisława ze Skłodowskich Dłuska, zamieszkująca Paryż, otrzymała stopień doktora medycyny po odznaczającej się obronie rozprawy „O karmieniu dzieci“. Pani ta praktykować będzie w Paryżu. Druga laureatka uniwersytetu paryzkiego, posiadająca również godność doktora medycyny, Rozalia Pawłowska, objęła miejsce ordynatora szpitala francuzkiego w Buenos Ayres.

— Panie francuzkie złożyły w Instytucie Katolickim w Paryżu, 2.000 franków, od których procent przeznaczonym został na nagrodę za najlepszą pracę w zakresie apologetyczno-chrześcijańskim. Poczynając od 1895 r. nagrody przyznawane będą co dwa lata. Pierwszy konkurs już ogłoszony, rezultat będzie zamieszczonym w dziennikach; nie dopuszczają się tu prace już drukowane, oraz nieodpowiadające wszystkim warunkom programu.

— Dwie główne instytucye nasze w Paryżu: Kościół i zakład Ś-go Kazimierza, utrzymują się od lat kilkunastu głównie ofiarnością księżny Konstantowej Radziwiłłowej.

— Grono kobiet francuzkich, chcąc uczcić pamięć Carnota, zajęło się zbieraniem składek w celu utworzenia instytucyi dobroczynnej jego imienia. Wszyscy, którzy tu udział wezmą, zapiszą nazwiska swe w albumie, który następnie zostanie wręczonym wdowie, noszącej żałobę swoję bardzo szlachetnie. Ofiarowanej jej dożywotnej pensyi narodowej lub donacyi pani ta nie przyjęła i napisała do redaktora dziennika *République Française*, że cześć, jaką Francya oddała pamięci jej męża przez wspaniały pogrzeb narodowy, już ją zadawalnia, bo był to hołd najwyższy, godny narodu francuzkiego.

— Zmarła w Genewie sędziwa już, bo przeszło osiemdziesiąt lat licząca, hr. de Gasparin, pisarka wyższego i zawsze szlachetnie skierowanego talentu. W 1843 r. otrzymała od akademii francuzkiej medal złoty za dzieło: „Małżeństwo z punktu poglądów chrześcijańskich“.

— W Londynie zawiązało się stowarzyszenie kobiet literatek, pisujących do pism peryodycznych; przyjęcie do Towarzystwa odbywa się przez głosowanie za pośrednictwem ballotowania, i jeżeli kandydatka ma na pięć gałek białych jednę czarną, już przyjętą nie zostaje. Warunkiem przyjęcia jest, obok tego, dwuletnia już praca na polu literatury. Towarzystwo ma gospodę swoje, w której mieści się odpowiednia biblioteka, maszyna do pisania i gabinety, gdzie stowarzyszone spokojnie pracować mogą, czy-to czytając, czy wypisując sobie wiadomości potrzebne z dzieł, znajdujących się w bibliotece. Na czele stowarzyszenia stoi przewodnicząca, która daje tu kierunek główny i zarazem zajmuje się jego sprawami, tak w stosunku do publiczności, jak i w wewnętrznem życiu Towarzystwa; obok tego jest dziesięć vice-przewodniczących, którym trzymają straż nad tem wszystkiem, co wychodzi z pod pióra stowarzyszonych. Przytem jest jeszcze kommissya złożona z dwudziestu stowarzyszonych, pod przewodnictwem M-rs Humphry.

— Doktorem prawa została świeżo doktoryzowana przez uniwersytet rzymski młoda panna Teresina Labriolo, córka professora na tymże uniwersytecie. Tezą, której broniła bardzo szlachetnie, była „Honor z punktu widzenia prawnego“.

Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu ma powstać Towarzystwo akcyjne, które będzie zaopatrywało mieszkańców w wodę gorącą w ten sam sposób, jak się to czyni z wodą zimną. W pośrodku miasta wzniesioną będzie stacya centralna, dostarczająca miastu za pomocą rur wody gorącej; na ulicach znajdować się będą krany z wodą gorącą jak to jest obecnie z wodą zimną, która na żądanie właścicieli kamienic będzie prowadzona do ich domów. Jeżeli próby okażą rezultaty pomyślne, Towarzystwo zaopatrywać będzie również mniejsze warsztaty w powietrze zgęszczone, które służyć może za motor.

— Ministeryum skarbu zamierza wprowadzić jako rzecz obowiązkową ubezpieczenie od ognia elewatorów zbożowych.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministeryum skarbu ogłosi wkrótce listę wyrobów przemysłu fabrycznego, rękodzielniczego i wiejskiego, które mogą być wywożone z Rossyi bez opłaty, z warunkiem przecież, że dla prowadzenia tego handlu przedsiębiercy nie będą utrzymywali żadnych składów lub kantorów.

— Wiele osób pragnęło, aby figura Chrystusa, krzyż niosącego, a mieszcząca się na balustradzie frontonu kościoła Ś-go Krzyża, wykonana przez rzeźbiarza Pruszyńskiego, odlaną została w bronzie i w tym celu zwrócono się do artysty, który bez żadnego honoraryum przyrzekł dzieło wykonać i chciał tylko, aby materyał był mu dostarczony, na co przecież nie zebrano potrzebnej summy i rzecz spełzła na niczem, a przecież figura wykonana z cementu już się rysować poczęła, a choć szpary zakitowano i figurę pomalowano farbą olejną, jestto tylko środek połowiczny, chwilowo zabezpieczający od zniszczenia to dzieło sztuki, przedmiot modłów tysiąca ludzi. Gdyby każdy przestępujący progi starożytnej świątyni złożył tu grosz jeden, rzecz załatwiłaby się szczęśliwie.

— Mieszkaniec miasta naszego p. Szwede, którego dziad był pod Samosierą, zaprojektował *podatek wsparć*, to jest składkę dobrowolną wszystkich osób, którzy posługują się pracą ludzką we wszelkich jej kierunkach służby stałej, czy najmu czasowego. Warunkiem otrzymania wsparcia, ze składek tych powstałego, byłby wiek lat sześćdziesiąt, pracy czterdzieści. Że przecież nie wszyscy pracodawcy są ludźmi zamożnymi, składki obowiązkowe powinny być bardzo skromne, przecież ziarnko do ziarnka wytworzyłaby się miarka.

— Ostatnia sessya komitetu zarządzającego fundacyą imienia Karoliny i Janusza Roztworowskich na rzecz niewidomych, nieposiadających środków utrzymania, wykazała, iż fundusz zapisany w summie 204.000 rs. powiększył się w skutek wywindykowania całej zapisanej summy do 293.750 rs. Obecnie komitet ma rocznie do rozporządzenia na wsparcia 6.279 rs., z której to summy przyznał w tym czasie 155 osobom po rs. 27, 30, 50.

— Ś. p Ludwik Sztejnke zapisał testamentem sporządzonym w d. 2-im Sierpnia zeszłego roku na budowę kościoła Ś-go Floryana na Pradze 500 rs., na restauracyę kościoła S-ej Anny (po-bernadyńskim) rs. 200.

— Fabryka maszyn i odlewów „Rudzki i Spółka“ z powodu zamiany na Towarzystwo Akcyjne złożyła dla dzieci robotników 10.000 rs. i trzeba tu z całego serca powiedzieć: Bóg zapłać!

— Na zebraniu członków zamierzonej wystawy hygienicznej polecono lekarzom, Dr Grosstern i Dr Hewelke przygotować szkic programu prac komitetu na dzień 19 Września, w którym-to dniu zbiorą się delegowani tegoż komitetu. Do zarządu wystawy powołano Dra Malinowskiego i Dra Hewelke.

— Na jesieni, we Wrześniu odbędzie się w wielkiej sali Resursy Obywatelskiej wystawa obrazów Chełmońskiego, których ma być kilkanaście, cenionych wysoce w świecie sztuki, a u nas stosunkowo mało znanych.

— Doroczna wystawa szkiców, oraz sztuki stosowanej w Salonie Artystycznym na Nowym Swiecie odbędzie się w połowie Listopada; obok tego ma być w mieście naszem kilka wystaw specyalnych. Ilustrowane czasopismo czeskie „Zlata Praha“ umieściła dużą reprodukcyą obrazu Alf. Wierusza Kowalskiego „Wesele włościan“ a Julian Fałat i Wojciech Kossak mają wspólnemi siłami wykonać olbrzymią panoramę, przedstawiającą pogrom armii Napoleona przy przeprawie przez Berezynę.

— Stary, wiele pamiątkowych przedmiotów mieszczący kościół w Złoczowie, przebudowywa się wedle planu inżyniera Wojciechowskiego, kosztem i staraniem włościan księztwa łowickiego.

— We wsi Jerzmanowicach odległej o milę od Ojcowa, odkryto niedawno a dotąd mało znaną jaskinię. Mieści się ona na gruncie jednego z włościan w pobliżu jego chaty, wejście starannie zamaskowane nagromadzonemi bryłami kamieni każe przypuszczać, że była to niegdyś kryjówka rozbójników.

— Nad teatrem krakowskiem czuwa kommissya specyalna z ramienia wydziału krajowego i Rady Miejskiej, z której ramienia członek jej, Karol Estreicher, ogłosił sprawozdanie. W przeciągu dziewięciu miesięcy danych było 225 widowisk, które przyniosły brutto 114.006 złr. złożonych przez 114.560 widzów, aktorom wypłacono przez 9 miesięcy 9.500 złr., na garderobę wydano około 15.000 złr., na dekoracyę 2 000 złr., na honorarya i bibliotekę, oraz inne drobniejsze wydatki blizko 14.000 złr. Widzów było w przeciągu miesiąca od pięciu do ośmiu tysięcy, przeciętnie najmniej 400 a najwięcej 600. Jak na ludność takiego jak Kraków miasta ruch to jest znaczny. Sztuk dano ogółem 92 z tych orginalnych 31. Z dziewięciu sztuk orginalnych, najczęściej grywanych, otrzymano dochodu 20.000 złr., jedna tylko „Jak myślicie“ była graną dziewięć razy i przyniosła dochód znaczniejszy, 3.200 złr. brutto. „Myszy bez kota“ grana pięć razy dała dochodu 2.200 złr.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści „Lady Verner,“ przekład z angielskiego, T. II, ark. 11.

TREŚĆ: Joanna d'Arc, przez M. I.— Z cyklu: „Marzenie o szczęściu,“ przez Miriama. — Przeznaczenie kobiety. — Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg).—Z Antwerpii, przez F.—Kobiety-poetki, przez Antoniego Pileckiego (dalszy ciąg).— **Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.**

Dodatek obejmuje: Arkusz 11-ty T. II, **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści Lady Verner, przekład z angielskiego. — Przegląd mód.— 36 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66. **Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.**

Дозволено Цензурою.—Варшава, 20 Іюля 1894 г.